

Wyobraźmy sobie, że na przydrożnym drzewie zamontowano kamerę. Na ostatnim nagraniu z tej kamery widać, jak pędzący samochód wpada w poślizg i uderza w to właśnie drzewo. W samochodzie tym także umieszczona była kamera, a oglądając zarejestrowany w niej film, odnosimy wrażenie, że to asfalt utracił przyczepność z kołami samochodu, w wyniku czego przydrożne drzewo uderzyło w auto. Ot, taka moja swobodna interpretacja "teorii względności". Słuchając czasem informacji o tragicznych zdarzeniach drogowych, w których za przyczynę tragedii uważa się przydrożne drzewa, odnoszę wrażenie, że oceniający kierowali się tą drugą interpretacją zdarzenia, czyli że to okrutne drzewa rzucają się na samochody. I dlatego właśnie, z powodu tejże "względności bezwzględnej", drzewa idą pod topór.

Nie wiem, czy Państwo zauważyli, ale od wielu lat trwamy w politycznej odmianie teorii względności. Nazwałem ją sobie "teorią względności bezwzględnej", czyli opisującą dążenie do względnego celu bez względu się na skutki podejmowanych decyzji.